

MICHAŁ MORPHY.

# KRWAWE MILIONY.

Tłum. z francuskiego MARYA SEGENY.

34

„Król zelaza“ nie był silnie wierzącym, a dusza jego nie łatwo podlegała wzruszeniom, jednakże to wspomnienie dzieciństwa tak wpłynęło na niego, że pochylił nisko głowę, jak gdyby korząc się przed jakąś wielką potęgą, która się mu nagle objawiła.

## Allan znika na krótko.

Janina dobiegła do szerokiej ulicy, przecinającej wioskę. Nerwy jej uspokoiły się pod wpływem ruchu, silnej woli i gorącego postanowienia, jakie w niej się zrodziło. Musi ratować wuja Allana od zgubnej namiętności, jakiegokolwiek by to trudy i przykrości przynieść jej miało! Największa karczma mieściła się w „Gospodzie Maryanny“. Tam to biegła zadyszana Janina. Oberżystka, która ją знаła dobrze, zdziwiła się niemało, usłyszawszy, czego żąda.

— Oh! mój Boże! — zawołała rozkładając ręce. Panna le Brenn przychodzi do mnie po wódkę! To coś niesłychanego!

— A dlaczego? — zapytała młoda dziewczyna rozbawiona. — Czy to coś tak bardzo złego, doprawdy?

— Na świętą Aunę, opiekunkę chorych! Może choroba jaka?

— Nie! Nie zgadniecie, matko Małgorzato. To dla ugoszczenia starego krewnego, który powraca do nas.

— Ze strony matki czy ojca!

— Ze strony ojca.

— Jakże się więc nazywa?

— Powie wam sam, matko Małgorzato, bo będzie was aż zanadto często odwiedzał.

— Jaka złościna niedobra! Nie trzeba przeszkadzać i osłabiać handlu. Już i tak dosyć źle idzie.

— Tak samo jak ci, co opuszczają waszą karczmę, matko Małgorzato! Zresztą trudno! Stałam się teraz przymusową waszą klientką, a że znacie mnie od dziecka, poproszę was o poradę.

— Ah! to ja dobrze odgadłam, że ze zdrowiem w nieporządku!

— To nie o mnie chodzi, tylko o starego, który zanadto lubi zaglądać do kieliszka.

— Ma słuszość. Zabija to robaki i odgania czarne myśli.

— Nie mówcie tak do mnie, matko Małgorzato! Powiedźcie mi proszę, tak między nami w tajemnicy, co dajecie, jeżeli który z waszych gości pił już dużo, przytomność traci, a jeszcze woła o wódkę?

Oberżystka spojrzała na Janinę z komicznym przestraszaniem.

— To coś nowego znowu! — zawołała. — Czy panna chce mi robić konkurencję?

— Tak, ale u siebie w domu — odparła śmiejąc się młoda dziewczyna — w tym celu, żeby oszczędzać mojego starego krewnego i nie pozwolić mu marnować zdrowia. Uczynilibyście to samo, matko Małgorzato, dla którego z waszych, prawda? Rozumiecie mnie. Wiem, że mi coś poradzicie i nawet uprzedzicie innych oberżystów.

— Rozumiem, moje dziecko — wyrzekła poważnie Małgorzata. — Pewnie, że coś poradzę, bo bliźniemu trzeba zawsze pomóc. Znam ja takie rzeczy. Niejednemu już dokuczyłam w ten sposób, ale dla jego własnego dobra. Widzi panna Janina, jak mężczyzna jest pijany do utraty zmysłów, nafty by się napił i nie poznał na mój honor! Byleby coś paliło język i rozgrzało wnętrze, o to mu tylko chodzi. I wtedy łatwo go można oszukać. Najprzód dolewa mu się trochę wody, potem mięsza do połowy, a w końcu samą wodę daje! Nic nie pozna, a nie zatruje się!

— Przecież to bezbarwne i bez smaku — zauważyła Janina z zajęciem.

— Nigdy w życiu, moja panienko! A od czegoż szczypta papryki? O tem trzeba pamiętać, ma się rozumieć! Papryka jest doskonała! Pali jak wódka i kolor daje. Do tego otrzeźwi pijaka aż miło! Widziałam takich, co pili potem jabłecznik, jak słodkie mleko, a jabłecznik to dobra rzecz! Wódka, jak jej zawiele, to rozum odbiera, macie słuszość panienko!

— A widzicie! — rzekła Janina, starając się zapamiętać radę oberżystki. — Dziękuję wam bardzo, matko Małgorzato. A teraz napełnijcie mi tę

butelkę, ale czemś najlepszym i najsilniejszym, bez papryki — zaśmiała się.

— Dosyć jej ma w sobie — zawołała Małgorzata, biorąc flaszkę. — Ale uspokójcie się, panienko. Nie uczynię krzywdy waszemu, staremu krewnemu.

Janina po wyjściu z karczmy wstąpiła jeszcze do sklepikarki i z kilkoma paczkami w rękach powróciła do swojego domku.

Spotkała starego wuja na progu, podpartego kulą i pałacego fajkę. Twarz miał gniewną i zachmurzoną.

— No, przecież idziesz — przywitał ją. — Dosyć czasu zbawiłaś. A gdzie ten tytoń i wódka?

— Przynoszę wszystko, wuju Allanie — odpowiedziała uprzejmie Janina. Wybrałam coś najlepszego dla was! Zobaczycie!

— Ano, zobaczymy — odparł stary. — Ale ta flaszką to strasznie czegoś mała! Żałowałaś pieniędzy, co? To prawie na przeplukanie zębów. Zresztą, jak będzie mało, to raz jeszcze pójdziesz.

Jednym tchem wypił zawartość butelki, narzekając, że w porównaniu z wódką w Ameryce, to czysta woda.

— Ani nie poczułem — rzekł ze złością. — Ale co robić, kiedy niema nic lepszego. Słuchaj no mała, przygotujesz mi kilka litrów tej wody do spania — w stajni.

— W stajni, wuju Allanie? — zawoła ze zdziwieniem Janina.

— Tak, w stajni i chcę, żebyś przygotowała świeżej słomy, jeżeli ci to w czym nie zawadza. Cóż się tak patrzysz na mnie? Z księżycą spadłaś?

— W stajni! — powtórzyła Janina. — Nie mówisz tego chyba na seryo, wuju!

— Zaraz cię przekonam, że nie żartuję, bo idę tam już. Ty zostań tutaj w domu i żyj dalej tak, jak żyłaś dotąd, nie zmieniając w niczem swoich zwyczajów dawnych — rozumiesz? I ani jednego słowa o mnie do nikogo, pamiętaj, bo gotów jestem połamać moją kulę na plecach pierwszego lepszego, który się do mnie ośmieli odezwać! A ty, moja córko, pilnuj się!

Potrząsnął groźnie kulą i skierował się ku stajni, mrużąc po drodze:

— Każdemu wolno mieć swoje upodobania do stu tysięcy piorunów!

Janina stanęła osłupiała i zdumiona. Jakże już ją dręczył ten stary despota. Szedł spać na słomie, a jej pozostawiał dom cały! Nie wiedziała, co począć! Była zupełnie bezsilną wobec jego uporu i gniewu! I ta butelka, którą wypróbował od jednego pociągnięcia!

Allan le Brenn zasnął twardo w stajni jeszcze przed przybyciem siostrzenicy z wiązką świeżej słomy. Nie pozostawało jej nic więcej do czynienia, jak nakryć go ciepłą, wełnianą kołdrą, przynieśioną z mieszkania.

Allan po dwóch godzinach odpoczynku wstał rażny i pokrzepiony. Zaczął się zastanawiać i wiązać wszystkie wrażenia, odebrane w ciągu krótkiego swojego pobytu we Francji, miał teraz o nich jasne wyobrażenia. Poznał już dokładnie życie Janiny i wiedział, co o niej sądzić może. Niewinnością była i czystą jak kryształ! Mógł być zadowolony z tego odkrycia, pomimo swoich wielkich wymagań w tym kierunku. Już teraz widział jasno i mógł do woli czytać w jej duszy.

— Ale jednak sobie przyznać muszę — mruknął niezadowolony, że gram wobec niej rolę kata! Potrzebne mi to pomimo wszystko do załatwienia całej sprawy.

Podniósł się i rozejrzał po niewielkiej, pochyłonej od starości stajni, utrzymanej we wzorowym porządku i oczy jego spoczęły na derce, rozciągniętej na jego nogach.

— Muszę ją dobrze wykrzeczeć za te starania — myślał wzruszony. — A teraz muszę dalej udawać nieprzystępnego i mrukliwego wujaszka! Niema rady, do stu piorunów! Janka! Janka! Ładnie pamiętasz o mnie! Ani kropelki w butelkach!

Wyciągnąwszy rękę napotkał na dwie grube flaszki, ze znanym mu z dawnych lat złotym napisem „Szampan bretoński“.

— Do diabła! — mruknął — będę zmuszony to wypić, chociaż szklauka dobrej limoniady podobala by mi się lepiej! Ah! ale to ciekawe! Odkorkowane flaszki przedemną! Czyżby ta mała oszukała mnie chciała!

— Kosztujmy ostrożnie! A to co? Koniak z wodą selcerską i coś jeszcze! Ten szampan jakoś dziwnie wygląda i dyabelnie pali! Ciekawy wyrób! Jeżeli tu jest choć kropla alkoholu, pozwolę sobie powiedzieć, że jestem ostatnim głupcem! Ale co zrobię, kiedy pragnienie mam coraz silniejsze! Dobry będzie i ten oryginalny, kwaśny szampan, przy-

rzadzony przez tę małą w czasie mojego spoczynku! Ach! chcesz mnie oszukać! poczekaj, kochanko! Chcesz mnie wyleczyć z nałogu pijaństwa! Zdaje mi się, że ci się uda, bo i ja ci w tem dopomogę! Ale ten szatański trunek nie działa nic orzeźwiająco! Mam wrażenie, że połknąłem piekło całe z milionami dyabłów! Co to znaczy? Do diabła! Ależ tu pieprz z całego świata chyba wyspany! To ma pewnie zastąpić alkohol! Ale jaki cel tego wszystkiego? Panna Janina le Brenn widocznie troskliwie czuwa nad moim zdrowiem! Przyznać muszę, że zamiary bardzo szlachetne, ale żołądek mój zaczyna coś za żywo tańcować! Oddałbym w tej chwili wszystkie moje miliony za wiadro świeżej wody! A przysięgam, że się o to nikt nie zatroszczy i umrę tu z gorączki i pragnienia, zanim ktoś na-dejdzie!

Allan mylił się jednakże; Janka znajdowała się w bliskości stajni, zajęta robieniem wełnianych pończoch i czuwała nad jego spoczynkiem. Kiedy usłyszała jego coraz niecierpliwsze mruczenie, przybiegła natychmiast zapytać, czego żąda.

— Wołacie mnie, wuju Allanie? — zapytała nieśmiało, stając w drzwiach stajni.

— Dosłyszalas nareszcie!

— Czego sobie życzysz wuju Allanie?

— Wiadro świeżej wody i prędko, jeżeli łaska!

— Właśnie przyniosłam starego jabłecznika. To lepsze będzie od wody.

— No, to dawaj prędko! Najwyższy czas! Język mi przysechł do podniebienia, do stu katów!

Janina podała mu flaszkę, ciesząc się w duchu z dobrego skutku rady, danej jej przez oberżystkę.

— Już go mam w ręce! — myślała. — Teraz wuj Allan stanie się spokojnym człowiekiem.

Ale rozmyślnie nie zwracała uwagi na starego, poprawiając coś koło jego prostego legowiska.

— Może masz taką drugą, mała? — zapytał Allan po chwili.

— I jeszcze drugą, i może jeszcze pięćdziesiąt w piwnicy — odparła uśmiechając się.

— Doskonale! Wystarczy na tydzień. Wolę to w końcu, niż twoją wódkę i szampan. To żadnego smaku niema! Nie będę więcej pił tego!

— Bo jabłecznik tego roku jest doskonały, tak mówią wszyscy. I zdrowy jest dla ciebie, wuju Allanie.

— To już moja rzecz, moja mała! Nie ty o tem sądzić będziesz. Ale nie o tem chciałem mówić z tobą. Musisz mi niejedną rzecz wyjaśnić i to dobrze, bo ja się byle czem zbyć nie dam.

— Zapytaj mnie tylko, wuju Allanie.

— Tak, właśnie, ja pytać będę, a ty masz odpowiadać szczerze, jak na spowiedzi, pamiętaj.

Allan wyciągnął się na wielkim posie ziemniaków, nałożył fajkę i zamyślił się. Chciał raz jeszcze zręcznie pytaniami naprowadzić młodą dziewczynę na zwierzenia, poczynione mu już w domu, sądząc, że ją na czemś pochwyci.

— Nie wszystko mi się podoba — wyrzekł, patrząc przenikliwie na nią — i nie wszystko rozumiem. Dlaczego na przykład porzuciłaś pracę w domu, a poszłaś się zamknąć do tej pracowni na ulicy św. Łazarza?

— Mój wuju — odpowiedziała odważnie Janina. — Popchnęły mnie do tego dwa powody. Obawiałam się, że markiza de Kermor zechce mnie odszukać, lub też ktobądź z pałacu i nie chciałam późno w nocy powracać do domu z roboty.

— Nie umiera się z tego.

— To prawda, ale lękałam się złych spotkań, szczególnie od dnia jednego wypadku, który dał mi wiele do myślenia.

— Cóż to był za wypadek? — zapytał Allan z ciekawością.

— Napadnięto na mnie wieczorem na rogu dzielnicy Temple i ulicy Entrepot.

— Co ty mówisz?

— Prawdę, mój wuju. Kilku jakiś ludzi rzuciło się na mnie. Jeden z nich, najwyższy, pochwycił mnie, zawiązał mi twarz i uniósł za koszary Chateau d'Eau.

— Och! och! — mruknął Allan — zaczyna mnie to interesować! Mów dalej.

— Cudownym zbiegiem okoliczności znalazł się tam przechodzący pan Delrue, sekretarz markiza de Kermor.

— Był zapewne w towarzystwie?

— Nie, mój wuju, był sam i to podnosi tylko jego zasługę.

— Zapewne! Powiadasz, że był sam?

— Zupełnie sam, mój wuju.

— A skąd o tem wiedzieć możesz?

— Sam mi to powiedział, kiedy odzyskałam przytomność. Ci nędznicy uciekli przed jego rewolwerem! Miał nawet krew na ubraniu!